LOKALNIE · POLEMIKA

O. SZUSTAK ROBI KRECIĄ ROBOTĘ

Tomasz Bohusz · 6 września 2020



„Można ścinać kwiaty, ale wiosny to i tak nie zatrzyma" – tak Ernesto Che Guevara przekonywał o daremności walki z nieuchronnie nadchodzącym socjalizmem. Socjalizm, przynajmniej w wersji wyznawanej przez idola zrewoltowanej młodzieży, nie tylko nie rozszerzył się na cały świat, ale do dziś utrzymał się jedynie w pojedynczych rezerwatach.

Dziś o nieuchronności innej rewolucji, tym razem kulturalnej, przekonują nas już nie tylko jej głosiciele i akolici, ale także przeciwnicy. Ostatnio do opisywanego grona dołączył Marcin Kędzierski z Klubu Jagiellońskiego, który do popularyzacji idei nieuchronności rewolucji zainspirował popularnego kaznodzieję, o. Szustaka. Czy faktycznie już przegraliśmy a inwazja tęczowych ludzików rodzaju Michała Sz. jest nie do zatrzymania? Nie sądzę.

Przywołajmy podstawową tezę deterministów. Ofensywa LGBT ma głębsze podstawy na poziomie filozofii i języka. Nawet jeśli dziś w Polsce widzimy opór wobec genderyzmu, to społeczeństwo, zwłaszcza młode pokolenie, na tyle przesiąkło nowym sposobem myślenia i mówienia, że jest jedynie kwestią czasu, że postulaty LGBT zostaną spełnione. Co być może ważniejsze, pomysły te przestaną zupełnie budzić szersze spory i kontrowersje. Słowem, będziemy mieli sytuację, jak w Szwecji czy Wielkiej Brytanii, gdzie łatka homofoba wyklucza nie tylko z życia publicznego, ale często staje na drodze kariery zawodowej czy wychowania dzieci. Dodajmy do tego potęgę, jaką dysponuje lobby LGBT (m.in. poparcie wielkich korporacji, mediów społecznościowych) i mamy obraz nadchodzącej bezwarunkowej klęski. Co wobec tego,

zdaniem deterministów, robić? Tu dochodzimy do największej kontrowersji.

Często nie przedstawiają oni żadnych, kierunkowych choćby recept i pozostawiają swoich konserwatywnych odbiorców w rozpaczy, sugerując, że pozostaje nam nadzieja zakorzeniona w obietnicy życia wiecznego. Czasami, tak jak o. Szustak, zalecają odłożenie działalności polityczno-społecznej na plan dalszy a skupienie się na ewangelizacji. Droga przypominania światu prawdy o LGBT czy aborcji w oderwaniu od głębokiej wiary, to zdaniem dominikanina, droga donikąd.

> Diagnoza deterministów jest częściowo trafna. Tak, przegrywamy. Tak, trudno znaleźć przykłady państw zachodnich, w których genderyści nie opanowaliby wszystkich przestrzeni życia publicznego. Tak, wiatry wieją w żagle naszych przeciwników, a na horyzoncie nie widać śladu zmiany pogody. Jest jednak przynajmniej kilka dobrych powodów, dla których nie wolno składać broni czy wycofywać się na pozycje defensywne.

Po pierwsze, determinizm to mit. Chyba zbyt mocno daliśmy się przekonać, że walka o „prawa osób LGBT" należy do ciągu tych samych zdarzeń, co walka z pańszczyzną, niewolnictwem czy o prawa kobiet. Były czasy, gdy zniesienie porządku feudalnego czy przyznanie praw wyborczych kobietom wydawały się dużej części społeczeństwa niedorzeczne. Dziś nikt poważny nie myśli o odwróceniu tamtych przemian. Tak samo ma być z genderyzmem. Dziś różne ekstrawagancje tęczowych ludzików mogą wydawać się szokujące i sprzeczne z fundamentalną logiką, ale już niedługo niemal nikogo nie będzie to dziwiło. Tak ma działać bowiem nieubłagany walec postępu. To potężna opowieść, spójna wewnętrznie i działająca na wyobraźnię. Nic dziwnego, że lewicowcy szczerze wierzą, że pytanie o ich zwycięstwo nie zaczyna się od „czy", lecz od „kiedy". Jednak, taka wizja historii i postępu jest skrajnie uproszczona. Historia czasami wydaje się biec w sposób uporządkowany od startu do mety, ale często toczy się kołem, niekiedy sunie zygzakiem, innym razem sinusoidą. Nie ma niewidzialnej siły pchającej świat w stronę postępu. Jest tylko Opatrzność i suma wysiłków ludzi – ich determinacja, talenty, środki, zorganizowanie. Dzięki opowieści o determinizmie lewicowcy zyskują wiarę, że są apostołami nieuchronnego dobra, a prawica traci nadzieję i motywację do przeciwdziałania złu.

Z determinizmem jest także powiązany drugi popularny mit. Mówi on, że Polska po wyjściu z zamrożenia, jakim był PRL, nieuchronnie wejdzie na ścieżkę przemian kulturowych, które zaszły na Zachodzie. Nie chodzi tu o wielką ideologię postępu, ale o przekonanie, że nie jesteśmy z grubsza tym samym co Europa Zachodnia, a więc niejako z definicji musimy w ten sam sposób, tylko trochę później, rozstrzygnąć te same dylematy. Tak być może, ale nie musi.

> Każdy naród ma bowiem swoją specyfikę, która potrafi się ujawnić w niespodziewany sposób. Poza tym, w sprawie genderyzmu, mamy przynajmniej jedną poważną przewagę nad Zachodem: znamy przyszłość.

Na początku, zwykli Europejczycy mogli jeszcze wierzyć, że tęczowym chodzi jedynie o możliwość odwie-

dzania się w szpitalach lub szacunek. Znacznie łatwiej było wówczas ulec taktyce polegającej na robieniu z siebie ofiar opresji. Z upływem czasu do znanego skrótu dopisywano kolejne literki, liczba odkrywanych płci sukcesywnie rosła, a nade wszystko coraz wyraźniej wobec przeciwników postępu zaczęto używać środków miękkiego totalitaryzmu. Mówiąc krótko, Francuzi czy Holendrzy wchodząc na drogę realizacji tęczowych pomysłów, nie wiedzieli dokąd ona wiedzie. My wiemy – widzimy, co się dzieje u tych, którzy zaczęli wcześniej. Czy będziemy potrafili dotrzeć z tą prawdą do wystarczającej liczby Polaków, to inna rzecz. Chociażby w tej jednej kwestii różnica między nami a Zachodem jest zasadnicza.

Trzeba też pamiętać, że nawet jeśli porażka jest prawdopodobna, to różne mogą być jej rozmiary. O ile Zachód, jako całość, uległ, o tyle w różnych państwach domknięcie systemu miękkiego totalitaryzmu nastąpiło w różnym stopniu. Wśród generalnie zlewaczałych państw skandynawskich przestrzeń wolności słowa jest różna – w Danii przeciwnicy imigracji nie są od razu kwalifikowani jako rasiści i poddawani ostracyzmowi jak w Szwecji.

> Jak widzimy, nawet jeśli nie zwyciężymy w grze o pełną stawkę (tj. nie zatrzymamy genderowego prawodawstwa i nie ograniczymy rozprzestrzeniania się tęczowej ideologii w społeczeństwie), to nadal mamy do wygrania wiele mniejszych bitew, m.in. o wolność słowa i bezpieczeństwo w ramach możliwie dużych konserwatywnych enklaw, usunięcie wszelkich tęczowych naleciałości z Kościoła.

Nie wywalczymy tego już dziś przyznając się do porażki i wywieszając białą flagę. Cofnięcie się do defensywy zmniejsza prawdopodobieństwo utrzymania tych przyczółków. Kartaginy trzeba bronić u wrót Rzymu.

To prawda, że odchodzenie do lamusa podstawowych pojęć chrześcijańskich („rozpad katolickiego imaginarium", jak to ładnie ujmuje Kędzierski) jest jedną z głównych przyczyn sukcesów genderyzmu. Jednakże nie jedyną. Inną, której chyba przyznałbym palmę pierwszeństwa, jest wmówienie nam przez lewicę, że świat naszych wartości niechybnie odchodzi w niebyt. Wszelki sprzeciw jest zaś niczym ścinanie kwiatów mające zatrzymać wiosnę. Ilu ludzi w skrytości serca zgrzyta zębami na tęczowe postulaty, a jednak nie sprzeciwia się, bo uważa, że wszystko jest stracone? Ilu obawiając się agresywnej retoryki konformistycznie wycofuje się, bo po co się wychylać, skoro jest pozamiatane? Utwierdzając milczącą większość w bierności, Szustak, z całym szacunkiem dla niego jako duchownego i świetnego kaznodziei, robi niestety krecią robotę.

fot.youtube

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/o-szustak-robi-krecia-robote/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć